

Konfliktu w samorządzie ciąg dalszy – polemika z felietonem prezesa Jankowskiego zamieszczonym w „Gazecie Lekarskiej” w lutym 2025 r.

„Król jest nagi”. Tak można skwitować sytuację, w jakiej znalazł się prezes Naczelnej Rady Lekarskiej Łukasz Jankowski. Co więcej – sam się obnażył, dodając do swoich postów dotyczących sporu w samorządzie hasztag #graotron (o czym poinformowała m.in. „Gazeta Wyborcza”).

To bardzo smutne, że prezes Jankowski swoją służbę dla całego środowiska zawodowego – bo taka powinna być rola osoby stojącej na czele samorządu lekarzy i lekarzy dentyków – utożsamia z „zasiadaniem na tronie”. Cóż, król Łukasz może posiedzieć na swoim tronie nieco dłużej, prezes Łukasz Jankowski prezesem dłużej być nie może. To przerażające, że walkę o demokrację, reprezentatywność, przejrzystość działania, walkę o utrzymanie w Naczelnej Izbie Lekarskiej najwyższych standardów postępowania pan Jankowski uważa za „grę” o władzę. Może dla niego to tylko gra. My natomiast bronimy fundamentalnych zasad funkcjonowania samorządu.

Na łamach najnowszego wydania „Gazety Lekarskiej” – datowanego na luty 2025 – prezes Jankowski zaczyna swój felieton od stwierdzenia, iż „Zadaniem Naczelnej Rady Lekarskiej oraz moim jako prezesa NRL jest reprezentowanie środowiska lekarskiego i dbanie o warunki wykonywania zawodu lekarza”. Tak też powinno być. Niestety, Łukasz Jankowski nie dostrzega faktu, iż ogromna, rosnąca wciąż rzesza lekarzy uważa, że stracił mandat do ich reprezentowania. I nie dba o „warunki wykonywania zawodu”, bowiem to nie jego krytycy, ale on swoimi działaniami, swoją postawą, swoimi wypowiedziami koncentruje uwagę mediów na wewnętrznych sporach w samorządzie lekarskim zamiast na przekazie, jaki z Izby Okręgowych i Naczelnej płynie na zewnątrz.

Ale zacznijmy od początku. We wspomnianym powyżej komentarzu prezes Jankowski powołuje się na wypowiedź „jednego z prezesów”, że „konflikt zaczął się w momencie wyboru Jankowskiego na prezesa NRL” i wspomina o „demokratycznych wyborach”. Tak, wybory były demokratyczne, ale już w trakcie wyborczego Zjazdu można było zaobserwować różnego typu manipulacje swobodą wypowiedzi, wolnością opinii. Obóz Łukasza Jankowskiego kontaktował się za pomocą smartfonów, przysyłając komunikaty, jakie wiele miesięcy później ujrzały światło dzienne w innym kontekście – „tu nie ma miejsca na myślenie”, trzeba głosować zgodnie z

poleceniem. Trudno, tak też zwycięża się wybory, zresztą każdy kandydat startujący w dowolnych wyborach stara się stworzyć sobie grupę poparcia i liczy potencjalne szable. Jednak tymi szablami „wycięto” nie tylko kontrkandydata do fotela prezesa NRL, ale też wielu bardzo doświadczonych działaczy, którzy młodemu pokoleniu mogliby służyć radą. Że za długo zasiadali w Radzie? Że „przyrosli do stołków”? Że blokują postęp i napływ „świeżej krwi”? Tylko głupcy nie chcą czerpać z doświadczeń wcześniejszych pokoleń. Tylko historyczni ignoranci nie pamiętają, że żadna krwawa rewolucja nie skończyła się dobrze.

Mimo wszystko, wszyscy chcieliśmy wierzyć, że nie będzie tak źle, jak się zaczęło, że ta wyjątkowo ambitna grupa młodych lekarzy dostrzeże niedostatki swej wiedzy o zasadach działania samorządu lekarskiego i przyswoi także standardy, jakie obowiązują w izbach lekarskich nie od 35 lat, ale od czasów międzywojennych, a nawet starszych, jeśli pamiętać będziemy, że polscy lekarze zrzeszali się dla lepszej reprezentacji własnych interesów już w XIX wieku, mimo nieistnienia wówczas państwa polskiego. Niestety, wiara w odrobinę samokrytycyzmu „teamŁukasz” (to także autorskie określenie tej grupy) i samego Łukasza Jankowskiego była naiwna. Szybko potwierdziło się powiedzenie, że „prawdziwa cnota krytyki się nie boi”, bo prezes Jankowski krytyki się boi, więc błyskawicznie zlikwidował forum dyskusyjne delegatów na Krajowy Zjazd Lekarzy. Nie ma gdzie krytykować, nie ma krytyki. Czy podobne przyczyny leżały u podstaw niedawnej próby przejęcia strony Porozumienia Rezydentów? Kiedy nagle, w środku nocy zmieniono administratorów sieci, kiedy o treściach tam zamieszczanych chciała decydować „ekipa Łukasza”, czyli ludzie, którzy rezydenturę skończyli lata temu. Brakuje słów, by ocenić próby ingerencji również w strony okręgowych izb lekarskich, próby blokowania niezależnych izbowych profili w mediach społecznościowych. A tu Łukasz Jankowski pisze na łamach najnowszej „GL” o „brutalizacji trwających od początku kadencji ataków na zarząd NIL, co zakończyło się tworzeniem i kolportowaniem prezentacji multimedialnych, złożonych ze zmanipulowanych screenów prywatnych rozmów członków NRL”. Kto tu jest głównym manipulatorem? Kto tak zbrutalizował dyskusję w samorządzie, kto zastąpił szczerą debatę internetową wymianą jedynie słusznych opinii?

W jakim stylu „team Łukasza” wyraża swoje opinie? Ogromny smutek wzbudzić mógł wśród starszego pokolenia działaczy samorządu artykuł „Gazety Wyborczej” z 2 stycznia br. Bez względu na to, jak ktoś ocenia tę gazetę, trudno jej autorów posądzać o cytowanie nieprawdziwych wypowiedzi, fałszowanie informacji, tworzenie fake newsów. „Wyborcza” raczej nie wymyśliła tego, że o swoich przeciwnikach prezes Jankowski mówi „swoisty izbowy

beton”, że jego współpracownicy na jednym z komunikatorów o próbie likwidacji niezależnego w części Konwentu Prezesów piszą: „Trzeba policzyć szable i wyje... im ten konwent w kosmos”, „Prezesowi wreszcie wróciła ikra i żądza krwi. To lubimy. Nie żeby jej brakowało, ale zrzucania napalmu dawno nie było”. A sam prezes uważa, że Konwent to „rak”, którego należy „wyciąć z marginesem zdrowej tkanki” – wszystko to cytaty przytoczone przez „Gazetę Wyborczą”. Czy to my – niegodzący się na to, by ludzie posługujący się takim językiem decydowali o tym, co się dzieje w samorządzie, psujemy wizerunek samorządu lekarskiego? Taki poziom dyskusji we władzach samorządu pokazują dziś niezależne media. I to nie nas – oponentów prezesa Jankowskiego cytują. A tu Łukasz Jankowski pisze: „Z przykrością obserwuję aktywność oficjalnych profili internetowych niektórych okręgowych izb lekarskich na portalach społecznościowych, poprzez które atakowany jest prezes NRL oraz członkowie NRL...” Cóż, krytyka zawsze wywołuje jakąś przykrość. To, co o „niepokornych” prezesach Pan Prezes i jego „ekipa” wypisywali na nieoficjalnych profilach, budzi o wiele gorsze uczucia niż „przykrość”. Ale samokrytycyzm jest dla prezesa pojęciem abstrakcyjnym.

Tym bardziej pokora. Bo z pokorą powinien podejść do tego, co przekazali mu poprzednicy. W każdym swoim wystąpieniu Łukasz Jankowski chwali się zasługami, tymczasem zdecydowana większość z nich to tylko kontynuacja lub zakończenie prac rozpoczętych w minionych latach. Podsumowanie tych wielokrotnie wyliczanych ostatnio przez prezesa sukcesów zawarł w liście skierowanym do delegatów na KZL z okazji nowego 2025 roku rzecznik prasowy NIL Jakub Kosikowski. Ustosunkujmy się tylko do kilku. Największe osiągnięcie to przyjęcie znowelizowanego Kodeksu Etyki Lekarskiej. Tak – przyjęcie, ale na pewno nie opracowanie, bo dyskusje o koniecznych zmianach w KEL toczyły się od dawna, zanim „ekipa Łukasza” pojawiła się na ul. Sobieskiego w Warszawie. Pomińmy fakt, że nowy KEL wcale nie budzi powszechnego zachwytu, ponieważ część środowiska uważa, że nie powinien on mieć charakteru „kodeksu karnego” pełnego zbyt szczegółowych regulacji. Etyki lekarskiej nie da się precyzyjnie skodyfikować i opisać w paragrafach, punktach i podpunktach.

Inny z „sukcesów” – zablokowanie możliwości nauczania medycyny w uczelniach absolutnie do tego nieprzygotowanych, czyli troska o jakość kształcenia. Fakt, poprzednicy nie mogli się tak wykazać, bo po prostu wcześniej żaden rząd nie wpadł na pomysł wprowadzenia „wolnoamerykanki” w kształceniu kadr medycznych. Jednak nikt stojąc na czele samorządu lekarskiego nie pozostałby obojętny wobec takich zagrożeń. Liczne przykłady nieustannej troski o jakość kształcenia i protestów przeciw złym pomysłom w tym zakresie można znaleźć w

każdej kadencji samorządu w minionych 35-latach. Recenzowanie działań rządzących, blokowanie błędnych decyzji, czym chwali się Łukasz Janowski, w poprzednich kadencjach było niejednokrotnie o wiele częstsze i bardziej widoczne.

Kolejne osiągnięcie zachwalane przez prezesa i pana Kosikowskiego – powołanie Rady Ekspertów, „po raz pierwszy w obecnej kadencji”. Jednak to tylko sformalizowanie praktyki stosowanej przez wszystkich poprzednich prezesów, bowiem każda Naczelna Rada wspierała się autorytetem wybitnych specjalistów, także tych zasiadających w obecnej Radzie. Tymczasem pan Kosikowski podaje jako przykład osiągnięć prezesa „skonfrontowanie się” Rady z poglądami zniechęcającymi do szczepień przeciw HPV. Dla przypomnienia – w poprzedniej kadencji samorządu na świecie panowała pandemia, walka z antyszczepionkowcami toczona przez władze samorządu lekarskiego i współpracujących z nim wybitnych polskich ekspertów miała naprawdę inny wymiar niż dziś.

Czytając dalej, prezes Jankowski ponoć jak nikt dotąd broni dobrego imienia lekarzy, bo oskarżył byłego ministra zdrowia o ujawnienie danych wrażliwych jednego z kolegów. Odrobinę pokory – podobnie jak np. w przypadku „medycznych szkół zawodowych”, wcześniej nie było takiego przypadku. Były jednak inne zdarzenia naruszające dobre imię członków samorządu lekarskiego, przeciwko którym protestowali poprzednicy Łukasza Jankowskiego. Pozostawmy bez komentarza chwalenie się, że obecne zarobki lekarzy i lekarzy dentystów to także zasługa Łukasza Jankowskiego. Po prostu brak słów.

I tak po kolei można analizować te domniemane sukcesy obecnego Prezesa NRL. Zrobił to doskonale także Maciej Hamankiewicz w polemice z listem rzecznika NRL, skierowanej do obecnego redaktora naczelnego „Gazety Lekarskiej” (a może redaktor Kościelniak dziś już nie jest naczelnym „GL”, bo rotacja na tym stanowisku to dopiero „prawdziwy sukces” prezesa Jankowskiego) – celem publikacji, do której oczywiście nie doszło. List prezesa Hamankiewicza różnymi kanałami trafił jednak do wielu osób. Jest w nim m.in. słuszne spostrzeżenie, że retoryka listu rzecznika, ale też retoryka prezesa NRL zdaje się żywcem wyjęta z czasów PRL. Panowie Jankowski i Kosikowski nie mają prawa znać tamtej epoki, ale niejaki Jerzy Urban, nie Tadeusz, uznałby ich za godnych następców. Propaganda sukcesu aż mdli.

W lutowym wydaniu „GL” po raz kolejny „sukcesy” obecnej kadencji przypomniał red. Piotr Kościelniak, streszczając pierwszy „list otwarty” prezesa do lekarzy i lekarzy dentystów. Przytoczył też obszerny fragment, w którym prezes odniósł się do stawianych mu zarzutów. Szkoda, że pan redaktor inaczej potraktował uzasadnienie wniosków o zwołanie Zjazdu w celu

debaty nad sytuacją w samorządzie i głosowania nad ewentualnym odwołaniem Łukasza Jankowskiego z funkcji prezesa NRL. Sprowadził wszystkie zarzuty do „m.in. zerwania kontaktów z Polonią medyczną (...), odchodzenia pracowników z NIL czy wycofywania się z pracy samorządowej lekarzy nieakceptujących »bardziej korporacyjnego niż samorządowego« stylu zarządzania...”. Dorzucmy jeszcze, że – jak twierdzi prezes Jankowski – przedstawiciele ośmiu izb lekarskich, zrzeszających prawie połowę polskich lekarzy i lekarzy dentyków, chcą jego odwołania także dlatego, że zmieniono logo NIL. Naprawdę trudno zrozumieć taką manipulację, trudno uwierzyć, że inteligentni przecież ludzie nie rozumieją, że wskazujemy konflikt o logo jako najprostszy przykład autorytarnej formy sprawowania funkcji przez obecne władze samorządu. „Ekipa Łukasza” i on sam próbują sprowadzić cały problem do nieuprawnionych uproszczeń. Bowiem nie krytkujemy tego, że doświadczeni pracownicy odchodzą z biura NIL, choć to bardzo bulwersujące, lecz to, w jaki sposób i w jakiej atmosferze się to dzieje – z poważnymi procesami sądowymi w tle i publicznymi oskarżeniami o mobbing.

W ostatnim artykule redaktora Kościelniaka pojawiła się też sugestia, ponoć płynąca z warszawskiej Rady, jakoby jednym z powodów protestów przeciw Łukaszowi Jankowskiemu był „lęk niektórych działaczy przed elektronicznymi wyborami i potencjalnym przyspieszeniem zmiany pokoleniowej w wielu izbach”. Pomijając fakt, że wybory delegatów za pasem, a tak szumnie zapowiadane systemu elektronicznego głosowania nadal nie ma, nikt nie protestował przeciw elektronicznym wyborom, lecz przeciwko uznaniu tej formy za jedyną możliwość oddania głosu w wyborach samorządowych. Najwyraźniej „drużyna Łukasza” nie słyszała o istniejącym wciąż w Polsce wykluczeniu cyfrowym i z perspektywy Warszawy nie dostrzega, że nadal w wielu miejscach nie ma światłowodów, a stabilne łącze internetowe pozostaje w sferze marzeń. Pomińmy fakt, że przedstawiciele „samorządu przyszłości” nie znają podstawowych faktów dotyczących samorządu – największą grupę jego członków i członków stanowią osoby w wieku powyżej 71 lat, które z komputerem i smartfonem radzą sobie doskonale, ale zwykle bardziej cenią papier. Ponadto są podstawy, by nie ufać uczciwości elektronicznych wyborów, skoro ujawniono próby manipulowania informacjami przepływającymi przez internet. Na marginesie warto podkreślić, że nowy regulamin wyborczy jest w wielu punktach niezgodny z obowiązującym już prawem i właśnie z tego powodu, a nie z lęku przed elektroniką został zaskarżony. No ale ujawnienie tej informacji nie leży w interesie Łukasza Jankowskiego i jego ekipy.

Manipulacją jest także twierdzenie, że protestującym wcale nie chodzi o głęboką debatę nad przyszłością samorządu, a jedynie o odwołanie nielubianego prezesa, czego dowodem miało być wycofanie z porządku obrad NRL punktu dotyczącego zwołania Zjazdu „w celu dyskusji”. Grunt przygotowano wcześniej, oskarżając nas o chęć bezzasadnego wydanie kilkuset tysięcy złotych, jakie pochłonąłby Zjazd. Nie można więc było zgodzić się na wydatkowanie pieniędzy jedynie na dyskusję. Protestujące izby oczekują zwołania Zjazdu w celu dyskusji oraz głosowania nad dalszym prawem Łukasza Jankowskiego do reprezentowania polskich lekarzy i lekarzy dentystów. Rozdzielanie tych dwóch kwestii mija się z celem i rzeczywiście jest marnowaniem pieniędzy. Trzeba przyznać, że taki manewr był sprytnym posunięciem „ekipy Łukasza”.

Co dalej? Pociesza fakt, że w tym czasie, kiedy panowie w centrali prowadzą tę swoją „grę o tron” lub może raczej żalosne gierki, w naszych izbach dzieje się dużo dobrego. Nie przechwalamy się na łamach prasy naszymi sukcesami, ale też prasa nie ma powodów, by pisać o nas źle. Tylko wstyd, że o władzach NIL cała Polska dowiaduje się rzeczy, które mocno podważają szacunek do samorządu lekarskiego i do godności lekarza w ogóle. Bo czyż przystoi lekarzowi żartować, że za spotkanie z osobami w wieku 70+, i to kolegami lekarzami, powinien dostawać dodatek „za pracę w warunkach szkodliwych”? A taką wypowiedź Łukasza Jankowskiego zacytowała „Gazeta Wyborcza”. I nikt nie włamał się na cudze konto w internecie, by „ukraść” taki zrzut ekranu. Po prostu niektórym dawnym członkom „teamŁukasz” w końcu zrobiło się wstyd, że w czymś takim uczestniczą.

Robert Stępień
prezes ORL w Krakowie